

Odmina i Otomin (baśń z pomorskich jezior)

Niedaleko Gdańska leży wśród lasów spokojne, malownicze Jezioro Otomińskie. Najwspanialszy widok nań roztacza się z pobliskiego wzgórza, zwartego Bursztynową Górą. Opodal leży wieś Otomino, od której pochodzi nazwa jeziora. Ale baśń tłumaczy tę nazwę inaczej...

Prawie tysiąc lat temu nad jeziorem, w grodzisku na samym cyplu półwyspu żył samotny rycerz Otomin, a wraz z nim tylko kilka osób niezbędnej służby.

Często o zachodzie słońca młody rycerz siadał nad brzegiem jeziora i zagłębiał się w rozmyślaniach.

Któregoś wieczora, kiedy słońce pochyliło się już za lesiste wzgórza i wygasły na wodzie czerwone ognie, w porze pełnego zmierzchu z wody odezwało się delikatne granie. Była to precudna muzyka - niby dźwięk wioli czy tęskne zanoszenie się fletu, któremu towarzyszyło dotknięcie strun harfy...

Zaintrygowany Otomin wychodził odtąd codziennie na skraj łądu, aby rozwickłać pochodzenie tajemniczych dźwięków. W końcu po wielu wieczornych wypatrywaniach jego cierpliwość została nagrodzona.

Zaważył w głębi wody, wynurzającą się z mgły, niby zjawą, wiotką dziewczęcą postać. Im bliżej przesuwała się ku brzegowi, tym bardziej w rycerzu umacniało się przekonanie, że to nie złuda.

Wreszcie przystanęła przed nim w odległości zaledwie kilku kroków.

- Jesteś wytrwały - szepnęła.

- Czekałem na ciebie tak długo! Powiedz, kim jesteś.

Resztki mgły rozwiały się i odsłoniły jej postać.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - odezwała się zmieszonym głosem.

- Jesteś bardzo piękna!

- Och, wszystkie rusałki są takie - stwierdziła.

- Jesteś rusałką?!

Podeszła bliżej.

- Tak. Jestem Odmina. To moje imię. Mieszkam w jeziorze samotna.

- To tak jak ja - rzekł rycerz. - Też jestem samotny w tym grodzie za palisadą.

Odmina radośnie plusnęła stopami o wodę.

- Ale od dzisiaj wszystko się zmieni, prawda?

Odtąd wychodził w każdy wieczór na spotkanie rusałki. Czasem zdarzało się, że wracał do grodu dopiero o brzasku. Całą noc potrafił wpatrywać się w jej zadziwiającą postać i słuchać niezwykłych opowieści o podwodnej krainie, o wspaniałym pałacu i różnobarwnych wodnych salach. Niekiedy odwodził się jej długimi wspomnieniami o wojnach, turniejach i rycerskiej służbie. Wielokrotnie wypływał czółnem na środek jeziora w pełni księżyca lub w całkowitej ciemności. Odmina siadała lekko na brzegu łodzi, tak lekko, że nie czuł jej ciężaru, a łódź nawet o żdźbło się nie przechylała.

Nieliczna służba w grodzie zauważyła dziwne zachowanie rycerza. Chodził ciągle zamysłony, rozmarzony, z niecierpliwością czekając na każdy następnny zmierzch.

Panie - odezwał się kiedyś nieśmiało zaufany giermek. - Mówią, że nastąpiła w tobie jakaś tajemnicza zmiana. Czyżbyś oddał komuś swe serce?

Rycerz uśmiechnął się zagadkowo.

- Chyba tylko tak mówią - ciągnął giermek. - Ani w twoim grodzie, ani w okolicznych osadach nie ma wszak dziewcząt godnych twojego zainteresowania.

Otomin milczał, nie zdradzając powodów swojej zadumy. Gdy znowu spotkał się z Odminą, ta pochwaliła go.

- Jesteś wytrwały i potrafisz dochować tajemnicy. Godnyś zaufania.

Rycerz rozmyślał w rusałce. Jeszcze nie tak dawno, znudzony samotnością w przyjeziornym grodzie, zamierzał porzucić to miejsce i przenieść się do siedziby księżcej. Jednakże teraz nie ruszyłby się stąd nawet na dzień. Z niepokojem myślał o zbliżającym się letnim turnieju. Spokojnie było w dzielnicy pomorskiej, nic więc nie wskazywało na to, aby księżę miał odłożyć rycerskie igrce. Urządzi je o tej porze, jak co roku. Niechętnie o tym myślał Otomin. Nie mógł sobie wyobrazić, by chociaż na krótko miał opuścić Odminę.

Nieubłaganie wszakże zbliżał się czas turnieju. Któregoś dnia rycerz wszedł na wieżę, by się upewnić, czy w Gdańsku zapalono już ognie, wzywające wszystkich rycerzy.

Zszedł z wieży i zadumany udał się nad jezioro.

- Czemu jesteś taki smutny, mój luby? - przywitała go Odmina.

Rycerz westchnął ciężko.

- Zobaczyłem ognie, które napełniły mnie smutkiem. Oznaczają one, że za dwa dni w Gdańsku zacznie się wielki turniej. Księżę wzywa wszystkich rycerzy.

- Jeżeli musisz, dosiądź konia i także stań do zawodów.

Zachęta Odminy wcale go nie pocieszyła. Zastanawiał się, jak by się uchylić od turniejowego obowiązku. Nie miał najmniejszej chęci opuszczać brzegu jeziora i przepięknej rusałki.

Następnego dnia przybył konny posłaniec od księcia.

Księżę rozesłał umyślnych do tych rycerzy w okolicy, na których najbardziej mu zależy - oznajmił. - Każe ci, panie, stawić się niezwłocznie na wielkie zawody. Będzie to zgromadzenie wszystkich zwycięzców poprzednich turniejów. Tyś przecie, panie, jednym z nich.

- Prawdę mówił. Otomin należał do pierwszych rycerzy pomorskiej dzielnicy. Nieraz zwyciężał, nieraz zdobywał już pierścienie.

Jeszcze smutniejszy poszedł tego dnia na spotkanie z rusałką.

- Był posłaniec - rzekł. - Księżę mnie wzywa. Muszę jechać.

Odmina spojrzała na niego życzliwie.

- Więc jedź! Wrócisz do mnie, kiedy turniej się zakończy. Przecież nie będzie trwał wiecznie.

O świcie Otomin przyodziany w rycerski strój skierował konia ku jezioru. Na brzegu czekała już na niego Odmina. Miała dłonie pełne wodnych lilii.

- Zejdz z konia i klęknij przede mną - odezwała się smutnym, cichym głosem.

Uczynił, jak prosiła. Przyozdobiła szyszak Otomina białymi kwiatami.

- Pomogą ci w walce. Jedź i powtórz swoje zwycięstwa. Będę na ciebie czekać.

Rycerz uniósł się z kolan.

- Mam tylko jedną prośbę - powstrzymała go.

- Spełnię każdą!

- Nie mów nikomu, od kogo pochodzą te kwiaty. Pamiętaj! To bardzo ważne dla ciebie i dla mnie.

Otomin wspiął konia i popędził w stronę wstającego słońca. Letni świt bił go w twarz rześkim zapachem powietrza. Całą drogę myślał o słowach Odminy. Tak, dowiedzie jej, iż potrafi dochować tajemnicy.

Niebawem, gdy zostawił za sobą las, ukazały się palisady Gdańska. Na ich widok wstąpił w rycerza inny duch. Jeżeli ma zwyciężać dla Odminy, stanie do każdej walki i z każdym przeciwnikiem!

W Gdańsku na książęcym krześle zasiadał wtedy Wisław, ożeniony z Piastówną. Książęca para godnie witała licznie przybyłych rycerzy. Wisław przedstawiał ich wszystkim, przypominając zasługi każdego. Po odegraniu hejnału i odejściu trębaczy rozpoczął się turniej. Trwał cały dzień. Dopiero wieczorem wyłoniono zwycięzców. Otomin wygrał trzy najważniejsze walki. Był najlepszy w jeździe konnej, w celnym strzelaniu z łuku i w turnieju kopijników. Nikt dotychczas tego nie dokonał. On był pierwszym potrójnym zwycięzcą w dziejach rycerskich igrzów za czasów Wisława. Zdobył trzy pierścienie książęce i powszechne uznanie.

Po ogłoszeniu wyników, na zakończenie zawodów książę gdański zaprosił rycerzy i cały dwór na sutą ucztę, która przeciągnąć się miała do świtu. Otomin stale otoczony kręgiem dworskich gości prowadził liczne rozmowy, z trudem broniąc się przed żartobliwymi zaczepkami pięknych panien.

Szczególnie zalotne były dwie córki księcia Wisława i ich obodrzycka kuzynka. Najstarsza z nich, Subisława, zachwycała się jego rycerską sprawnością, wielokrotnie opisując walki. Jej siostra, czarnooka Miłosława, ciągle wypytywała, ile dziewcząt mieszka w jego grodzie. Ich kuzynka, Justyna zza Odry, była jeszcze bardziej dociekliwa.

- Jakież to dziwne! Ten bohater, tak dzielny w rycerskich zmaganiach, wydaje się zupełnie nieczuły na naszą urodę - szczebiotała zwijając złote pukle włosów na palcu.

- Czemuś taki milczący, panie? - rzekła Subisława. - Czyżbyś miał zajęte serce?

- Która jest twoją wybranką? - podjęła Miłosława, spoglądając na jego szyszak przyozdobiony białymi liliami. - Przyznaj się, panie! Kto przybrał twój rycerski strój?

Toasty spełniane pucharami pitnego miodu osłabiły czujność Otomina.

- Podobają się wam te kwiaty? - spytał.

- Przyznam, że zachowują niezwykłą świeżość - dziwiła się Mirosława. - Wyglądają, jak zerwane w tej chwili.

- Może zawierają jakąś czarowną moc? - zaśmiała się ironicznie Subisława.

Pozostałe panny zachichotały.

- Powiedz wreszcie - nalegała złotowłosa Justyna - która cię tak wystroiła? Przybrała kwiatami twój szyszak i zapewne zdobyła serce. Któraż to?

Drażniły Otomina. Postanowił pozbyć się ich natrętnego towarzystwa.

- Miłuję wodną rusalkę - oznajmił nagle. - Mieszka w moim jeziorze.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

- Jak można miłować zjawę? - zdziwiła się Miłosława. - Czy i ona miłuje ciebie?

- Niczego bardziej nie pragnę - wyznał rycerz.

Znowu głośno się roześmiały.

- Jakież zimne wargi musi mieć taka wodna zjawa!... – powiedziała Justyna. – Brrr!...

- Nie to co my – podjęła Subisława – istoty z krwi i kości...

- Nie wiem – odpowiedział szczerze Otomin. – Nie znam pocałunków Odminy, bo takie nosi imię moja najpiękniejsza!

Panny zachichotały, rozbawione jego onieśmieleniem.

- Piękniejsza jest od nas? – zapytała zalotnie Justyna.

- Och, wielokroć! – gorąco zapewnił rycerz. – Stokroć, tysiąckroć!...

- I to one tak ustroiła cię liliami? – pogardliwie wydeła usta Subisława.

- Tak, ona... - Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nagle dostrzegł przerażone, zdziwione spojrzenia utkwione w jego szyszaku. Otomin zerwał go z głowy. Zaskoczony patrzył, jak szybko więdną piękne lilie, jak schnę białe kielichy, zwijając płatki niby rażone wielkim żarem.

I wówczas przypomniał sobie ostrzeżenie Odminy. Porwany niepokojem natychmiast wybiegł z komnaty biesiadnej.

- Dlaczego nas opuszczasz? – zagrmiał książę Wisław. – Północ dopiero!

Otomin jednak nie słuchał księcia. Dopadł swego rumaka. W biegu wyrwał z rąk strażnika płonącą głównię i popędził na trakt. Rumak podrażniony ogniem gnał przez las jak na skrzydłach.

- Śpiesz się, śpiesz...- popędzał Otomin.

Kiedy końskie kopyta zadudniły na drewnianym podejździe nad fosą, natychmiast otworzyły się bramy grodziska. Otomin zastał swą służbę bardzo podnieconą.

- Panie! - zaczął zaufany giermek. - O północy, niedawno temu, jakiś gwałtowny, przejmujący szloch przeszedł ponad jeziorem. Panie, to był smutny głos zrozpaczonej dziewczyny...

Otomin wspiął konia, zawrócił i popędził nad jezioro. Jego wody były teraz puste, smutne i obce.

- Odmino! Odmino! – wołał rycerz. – Odmino, wybac! Pokaż mi się, Odmino! Pokaż się chociaż raz...

Echo niosło imię rusałki do każdej trzcinowej zatoczki, głos rycerza obiegnął każdą falę. Ale wokół panowała głucha cisza. Otomin przez wiele dni konno i pieszo okrążył jezioro. Opływał je łodzią i wplaw, zawsze wołając imię rusałki. Ale Odmina już nigdy się nie ukazała...

Zdradzona przez Otomina, na zawsze pozostała na dnie w swoim samotnym pałacu. A z powierzchni wody zniknęły wszystkie lilie.

Od tego czasu jezioro stało smutne, ciche, jakby zamyślane. Może dlatego tak niechętnie osiedlali się tutaj ludzie.

Otomin, po wielu latach bezskutecznego oczekiwania, opuścił grodzisko, które po wiekach zamieniło się w ruinę.

I tylko czasem, gdy ktoś bliski nie dotrzyma tajemnicy lub zdradzi dane słowo, o północy nad spokojną taflą wody Jeziora Otomińskiego słychać smutny kobiecy szloch.